

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/dzieci/101226,Polskie-dzieci-z-Pahiatui.html>



Obóz dzieci polskich w Pahiatua, lata czterdzieste XX w. (ot. Fundacja „Archiwum Fotograficzne Tułaczy”)

ARTYKUŁ

## **Polskie dzieci z Pahiatui**

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

**Autor: PAULINA GOŁĘBIEWSKA 29.05.2023**

31 października 1944 r. – gdy w kraju minął miesiąc od upadku Powstania Warszawskiego, a armia sowiecka kontynuowała zwycięski marsz w kierunku Berlina, na drugim końcu świata do portu w Wellingtonie w Nowej Zelandii przybił statek, na którego pokładzie było 733 polskich dzieci i ich 105

## opiekunów.

Nikt wtedy nie wiedział, że ten egzotyczny kraj, który miał być zaledwie przystankiem w drodze do niepodległej Polski, stanie się dla większości z nich drugą ojczyzną. Historia dzieci z Pahiatua zaczęła się w latach 1940–1941, gdy w wyniku przymusowych akcji deportacyjnych z terenów zajętych w 1939 r. przez Armię Czerwoną trafiły one w głąb ZSRS. Najślabi spośród ponad 320 tys. zesłańców<sup>1</sup>, z najmniejszymi szansami na przeżycie w ekstremalnie trudnych warunkach, umierali z powodu chorób, wyniszczającej podróży, nieprzyjaznego klimatu, a także zasady „kto nie pracuje, ten nie je” wpisanej w konstytucję ZSRS z 1936 r. – według niej na otrzymywanie jedzenia w obozach liczyć mogły tylko osoby pracujące.

### **Na ratunek małym zesłańcom**

Na początku 1941 r. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rządu Polskiego na Uchodźstwie powstał plan ewakuacji dzieci. Dzięki staraniom dyplomatycznym pierwsza grupa pięciuset sierot została wydobyta z sowieckich domów dziecka i wiosną 1942 r. przewieziona do Indii. W marcu tego samego roku ewakuacja polskiej ludności cywilnej z Sowietów przybrała charakter masowy. Około 115 tys. osób (w tym ok. 13,5 tys. dzieci poniżej czternastego roku życia)<sup>2</sup> zgromadzonych przy nowo powstającej Armii Andersa ewakuowało się wraz z nią do Iranu w dwóch dużych falach transportowych między 24 marca a 1 września 1942 r.

Jolanta Jarmołowicz wspominała:

„Okazało się, że chętnych do Wojska Polskiego jest bardzo dużo. Polacy dążyli z całej Rosji. Chcieli się dostać przede wszystkim do armii, która powstawała. [...] Dzieci z rodzicami albo sieroty, które zdołały tam dobrać różnymi drogami, były przyjmowane i po prostu ratowane. Takim jakby sprawdzianem, czy jest to polskie dziecko, to nieraz był pacierz mówiony po polsku. Inne dzieci niestety albo ginęły, albo umierały – nie dobrały. Było bardzo dużo dzieci, które nie dotarły”<sup>3</sup>.

W Iranie utworzono dla uchodźców obozy. Największą liczbę dzieci umieszczono w Isfahanie, mieście położonym na południe od Teheranu, skąd miały wkrótce wyruszyć w dalszą drogę. W 1942 r., po konsultacjach z rządami alianckimi, zapadła decyzja o rozlokowaniu cywilów w innych krajach, głównie w koloniach brytyjskich. Przewidywano, że dzieci, w wielu wypadkach sieroty lub półsieroty, będą w nich przebywać do zakończenia wojny, a potem wrócą do Polski. Te, których rodzic lub rodzice służyli w wojsku, miały się z nimi połączyć. Ostatecznie mali tułacze zostali przesiedleni do Indii, Libanu, Meksyku oraz

brytyjskich kolonii w Afryce. Stany Zjednoczone nie zgodziły się ich przyjąć, jakkolwiek zadeklarowały wsparcie materialne.

## **Nowa Zelandia przyjmuje dzieci-tułaczy**

Początkowo na liście krajów docelowych nie było Nowej Zelandii. Prowadziła ona w tym czasie bardzo restrykcyjną politykę imigracyjną, przyjmując prawie wyłącznie obywateli Wielkiej Brytanii, Australii lub innych krajów dominium brytyjskiego.

Najsłabsi spośród ponad 320 tys. zesłańców, z najmniejszymi szansami na przeżycie w ekstremalnie trudnych warunkach, umierali z powodu chorób, wyniszczającej podróży, nieprzyjaznego klimatu, a także zasady „kto nie pracuje, ten nie je” wpisanej w konstytucję ZSRS z 1936 r.

Natomiast obawy Polaków budziła odległość dzieląca Nową Zelandię od Polski – mogła być przeszkodą przy repatriacji. Sytuacja uległa zmianie w 1943 r., gdy do portu w Wellingtonie przypłynął statek USS „Hermitage” przewożący żołnierzy australijskich, nowozelandzkich i amerykańskich. Podróżowało nim również sześciuset obywateli polskich, w tym trzysta dzieci-tułaczy; mieli oni dotrzeć do obozu dla uchodźców w Santa Rosa w Meksyku. Dzieci nie mogły zejść na ląd, wobec czego na pokład weszła przedstawicielka Polskiego Czerwonego Krzyża, hr. Maria Wodzicka, żona ówczesnego konsula polskiego w Nowej Zelandii hr. Kazimierza Wodzickiego. Chcąc zaradzić brakom materialnym podróżujących, zorganizowała szeroko nagłośnioną zbiórkę darów wśród Nowozelandczyków oraz skłoniła do wizyty na statku Janet Fraser, żonę nowozelandzkiego premiera Petera Fräsera. Małżeństwo Fräserów podjęło wówczas starania o uzyskanie zgody rządu na zaproszenie grupy małych tułaczy również do Nowej Zelandii. Prowadzona od 1941 r. na antypodach działalność Wodzickich na rzecz Polski – spotkania, odczyty, wykłady, akcje charytatywne – przyniosła owoce w postaci sukcesu akcji propagandowej na rzecz przyjęcia uchodźców.

Decyzja o przyjęciu polskich dzieci zapadła w grudniu 1943 r. Rząd nowozelandzki zgodził się przygotować specjalny obóz-osiedle dla swoich gości, pokryć koszty dostarczania żywności i ubrań. Rząd londyński miał zaś sfinansować wynagrodzenia polskich opiekunów, a dzieciom wypłacać kieszonkowe. Dwie grupy Polaków 23 i

27 września wyruszyły z Isfahanu do Ahwazu w południowo-zachodnim Iranie, aby następnie udać się do portu Chorramszahr nad Zatoką Perską, gdzie oczekiwał na nich brytyjski statek handlowy „Sontay”, który 14 października przyplłynął do Bombaju.



---

**Premier Nowej Zelandii Peter Fraser i żona polskiego konsula hr. Maria Wodzicka (po lewej) witają polskie dzieci przybyłe do Wellingtonu na okręcie „Gen. Randall”, 1 listopada 1944 r. (fot. Alexander Turnbull Library, Wellington, New Zealand, 1/2-003634-F)**

Stamtąd zaś na okręcie wojennym „USS General George M. Randall” dzieci wypłynęły do Wellingtonu, za towarzyszy podróży mając powracających do domu amerykańskich i nowozelandzkich żołnierzy. W rezultacie 30 października 1944 r. do Nowej Zelandii dotarło 733 dzieci i ich 109 polskich opiekunów. Pasażerowie zeszli na ląd dzień później. Na powitanie niezwykle gości przybyły tłumy. Widok małych Polaków nie był jednak tym, czego spodziewali się Nowozelandczycy, których życie upływało z dala od głównego teatru działań wojennych. W jednej z relacji prasowych zanotowano:

„polskie dzieci [...] były bardzo podobne do dzieci nowozelandzkich. A jednak istniała żalosna różnica, [...] chociaż bawiły się lub przyglądały ciekawskim gościom, nie robiły prawie żadnego hałasu i mówiły do siebie tak cichymi, niskimi głosami, że nie było nawet wiadomo, że mówią w obcym języku”<sup>4</sup>.

**„Nie śmiały się, ale też nie płakały”**

Wielu Nowozelandczyków na widok setek dzieci, które „nie śmiały się, ale też nie płakały”, w starych, niedopasowanych ubraniach, z ogolonymi głowami, trzymających w ręku tekturowe walizeczki z kilkoma rzeczami, nie mogli powstrzymać łez. Córka jednego ze świadków relacjonowała:

„[Ojciec] opowiadał, że wstrząs, którego wówczas doznał na widok tych dzieci, był prawie nie do wytrzymania”<sup>5</sup>.

Polaków nowy, egzotyczny kraj onieśmiała i był dla nich wielką niewiadomą. Między dziećmi krążyły opowieści o Maorysach, którzy mieli być ludożercami, co rozbudzało wyobraźnię maluchów<sup>6</sup>. Obawy szybko jednak zostały rozwiane. Pełen zieleni wyspiarski krajobraz, z położonymi malowniczo na wzgórzach domami uspokajał i kontrastował z żółto-brązowym krajobrazem niedawno opuszczonej Persji.

Przewidywano, że dzieci, w wielu wypadkach sieroty lub półsieroty, będą w nich przebywać do zakończenia wojny, a potem wrócą do Polski. Te, których rodzic lub rodzice służyli w wojsku, miały się z nimi połączyć. Ostatecznie mali tułacze zostali przesiedleni.

Dzieci zakwaterowano na terenie byłego obozu jenieckiego w miejscowości Pahiatua, oddalonej ok. 160 km od stolicy, w którym wcześniej przetrzymywano żołnierzy japońskich i niemieckich. Został on przekształcony w osiedle, w którym znalazły się domy dla dziewcząt i chłopców (podzielonych na grupy według płci i wieku), domy dla personelu, szkoły, biblioteka, szpital, kuchnie i jadalnie. Dzieci, oprócz nauki i czasu na odpoczynek, miały swój przydział obowiązków: sprzątanie, zmywanie naczyń, pracę w ogrodzie, który zaczęto z czasem uprawiać. Duże znaczenie w życiu wspólnoty odgrywały także harcerstwo i religia. Kapelanem obozu był ks. Michał Wilniewicz<sup>7</sup>, posługiwały tam także dwie urszulanki: s. Monika (Maria Alexandrowicz) i s. Imelda (Anna Tobolska).

Wszystkie lekcje w obozie prowadzono w języku polskim, na naukę którego, jak również na wychowanie patriotyczne, kładziono duży nacisk. Nawet ulice obozowe nosiły polskie nazwy (Warszawska, Wileńska,

Tadeusza Kościuszki czy gen. Władysława Sikorskiego), stąd też osiedle szybko nazwano Małą Polską. Dzieci przygotowywano do powrotu do wolnego kraju, który miały odbudować po wojnie. Sytuacja międzynarodowa nie rozwijała się jednak pomyślnie i jeszcze przed zakończeniem działań wojennych powołano Komitet Opiekuńczy, który formalnie sprawował opiekę nad wszystkimi dziećmi w obozie. W jego skład wchodziłi Nowozelandczycy i Polacy, przedstawiciele rządu londyńskiego, personelu oraz organizacji niosących pomoc dzieciom (ks. J. Kavanagh, J. Riddford, W. Jacques, ks. M. Wilniewicz, J. Śledziński, M. Wodzicka, O. Sygierycz, E. Czochońska).



**Polskie dzieci odprowadzane na pociąg do Pahiatua przez nowozelandzkie pielęgniarki, Wellington, 1 listopada 1944 r. (fot. Alexander Turnbull Library, Wellington, New Zealand, ref. 1/2-003652-F)**

Według szacunków z 1946 r. na 733 dzieci, matkę lub ojca ze sobą w obozie miało 90, a przynajmniej jednego rodzica za granicą – 220, natomiast reszta, czyli 423 dzieci, to sieroty. Niepewność przyszłości, trudna sytuacja w kraju oraz brak perspektywy powrotu do Ojczyzny (dzieci deportowano z terenów, które znalazły się poza granicami Polski) powodowały różnorodne napięcia wewnątrz komitetu, głównie w delikatnej kwestii możliwej asymilacji. W listopadzie 1945 r. rząd Nowej Zelandii oficjalnie przestał uznawać Rząd Polski na Uchodźstwie, a od 1946 r. przejął także w całości finansowanie obozu.

## **Dzieci postanowiły zostać**

Problem repatriacji starano się rozwiązać w sposób uwzględniający dobro najmłodszych, a jednocześnie nie zaogniać stosunków z rządem komunistycznym w Warszawie, w imieniu którego obóz odwiedziła jego delegatka, Maria Żebrowska, która złożyła następnie raport z warunków, w jakich mieszkają dzieci. Decydujący był jednak głos Petera Frasera, który zdecydował o daniu dzieciom możliwości wyboru: pozostania w kraju albo powrotu do Ojczyzny. Wszystkie dzieci, które nie ukończyły 18 roku życia mogły powrócić do

Polski na koszt rządu nowozelandzkiego. Powroty były jednak nieliczne. Wróciło tylko około pięćdziesięciorga dzieci, których rodzic lub rodzice mieszkający w Polsce poprosili listownie o przyjazd. Informacje o trudnej sytuacji w kraju docierały jednak na drugi koniec świata i większość dzieci postanowiła pozostać.

Chcąc zaradzić brakom materialnym podróżujących, skłoniła do wizyty na statku Janet Fraser, żonę nowozelandzkiego premiera Petera Fräsera. Małżeństwo Fräserów podjęło wówczas starania o uzyskanie zgody rządu na zaproszenie grupy małych tułaczy również do Nowej Zelandii.

Tym, które pozostały, starano się umożliwić jak najszybszą asymilację. Głównym problemem i barierą był język, którego uczone wcześniej tylko starsze dzieci i to w ograniczonym stopniu. Chcąc w jakiś sposób przełamać barierę oddzielającą Polaków od społeczeństwa, w latach 1945–1949 zorganizowano wakacyjne turnusy u nowozelandzkich rodzin na obu wyspach.

Eksperyment ten jest wspominany przez większość jego uczestników pozytywnie, niejednokrotnie z dużym sentymentem. Zdarzało się nawet, że kilkutygodniowe wyjazdy zaowocowały wieloletnimi przyjaźniami.



**Opieka nad najmłodszymi w obozie Pahiatua, 1944 r. (fot. Alexander Turnbull Library, Wellington, New Zealand, ref.**

## Problemy asymilacji

Dzień zamknięcia obozu, który powstał jako tymczasowe miejsce pobytu, wydawał się coraz bardziej nieunikniony, dzieci opuszczały go więc stopniowo, rozpoczynając od najstarszych. Według porozumienia zawartego pomiędzy rządem nowozelandzkim a tamtejszym Kościołem katolickim, reprezentowanym przez bp. Thomasa O'Shea, dzieci skierowano do szkół katolickich, zapewniono im utrzymanie i zakwaterowanie, przy czym obie organizacje partycypowały w poniesionych kosztach.

Wielu Nowozelandczyków na widok setek dzieci, które „nie śmiały się, ale też nie płakały”, w starych, niedopasowanych ubraniach, z ogolonymi głowami, trzymających w ręku tekturowe walizeczki z kilkoma rzeczami, nie mogło powstrzymać łez.

Niektórzy najstarsi wychowankowie od razu rozpoczęli pracę, inni nadal się uczyli. Umieszczono ich w prywatnych domach, działały także duże akademiki: najmłodsze dziewczęta zamieszkały w hostelu „Ngaroma” w Wellingtonie (funkcjonował do 1958 r.), dla starszych chłopców stworzono Polish Boys' Hostel również w Wellingtonie (funkcjonował do 1952 r.), najmłodszych chłopców zaś umieszczono w czynnym do 1954 r. *Polish Boys' Hostel* w Hawerze. Po 15 kwietnia 1949 r., gdy osiedle Pahiatua opuściła ostatnia grupa dzieci, przekształcono je w obóz przejściowy dla *displaced persons* przybyłych z Europy, a w 1952 r. finalnie zamknięto.

Warto wspomnieć, że dodatkowym czynnikiem, który sprzyjał pozostaniu w „nowej ojczyźnie” była możliwość połączenia się rodzin – rodzice polskich dzieci mogli do nich dołączyć i osiąść na stałe w Nowej Zelandii. Z tej możliwości chętnie skorzystali przede wszystkim zdemobilizowani żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, którzy nie chcieli żyć w komunistycznej Polsce i szukali dla siebie nowego miejsca. Szacuje się, że do 1950 r. ok. 500 osób dołączyło do członków swoich rodzin w Nowej Zelandii, w tym ok. 140 ojców dzieci z obozu.





**Obóz dzieci polskich w Pahiatua,  
lata czterdzieste XX w. (ot.  
Fundacja „Archiwum  
Fotograficzne Tułaczy”)**

Integracja Polaków ze społeczeństwem nowozelandzkim nie przebiegała jednak bez zakłóceń. Brak doświadczenia i wzorców pozwalających na szybkie zasymilowanie tak dużej grupy osób obcego pochodzenia powodował częste napięcia i nieporozumienia między polskimi opiekunami a władzami szkół i instytucji, a także między polskimi dziećmi i ich nowozelandzkimi wychowawcami. Polacy walczyli o to, aby bursy, w których zamieszkały dzieci, były wyłącznie polskie, z zachowaniem języka, religii i tradycji, co jednak w dłuższej perspektywie okazało się niemożliwe do utrzymania.

Dzieci, oprócz nauki i czasu na odpoczynek, miały swój przydział obowiązków: sprzątanie, zmywanie naczyń, pracę w ogrodzie, który zaczęto z czasem uprawiać. Duże znaczenie w życiu wspólnoty odgrywały także harcerstwo i religia.

Nowozelandczycy natomiast chcieli, aby dzieci jak najszybciej nauczyły się języka angielskiego. Zaczęto więc je rozdzielać, zabraniano im także używania języka polskiego. Takie zabiegi odnosiły często odwrotny skutek i wywoływały w młodych Polakach bunt i poczucie niezrozumienia i niesprawiedliwości. Miejscowi nauczyciele i wychowawcy, mimo dobrych intencji, nie byli do końca świadomi tego, co polskie dzieci przeżyły oraz dlaczego ojczysty język jest dla nich tak ważny. W ostatecznym rozrachunku cały proces asymilacyjny przebiegł jednak pomyślnie. Większość wychowanków odnalazła się w nowych realiach, założyła rodziny i odniosła sukcesy na polu zawodowym, przy czym zdecydowana większość z nich wciąż czuła się Polakami i zachowała umiejętność posługiwania się językiem polskim.

Chociaż samo osiedle zostało zlikwidowane, Pahiatua funkcjonuje w świadomości tamtejszej Polonii jako miejsce wyjątkowe. Wciąż żyje około dwustu osób, które jako dzieci trafiły do Pahiatua i które przypominają o tragicznym losie Polaków w ZSRS i niezwykłym epizodzie w stuipięćdziesięcioletniej historii zetknięcia się naszych rodaków z dwiema egzotycznymi wyspami na końcu świata.

Tekst pochodzi z numeru 6/2022 „Biuletynu IPN”

---

<sup>1</sup> J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942-1950*, Łódź 2003, s. 12; szacunki dokonane na podstawie danych dotyczących deportacji z lat 1940-1941 w udostępnionej dokumentacji NKWD, inne opracowania podają od 800 tys. do 1,5 mln deportowanych.

<sup>2</sup> Z. Siemaszko, *General Anders - Addenda to biography*, London 2014, s. 74-78.

<sup>3</sup> Wywiad z J. Jarmołowicz: <https://historiamowiona.muzeum1939.pl/swiadkowie-historii/swiadek/jolanta-jarmolowicz> [dostęp: 20.04.2022].

<sup>4</sup> *National Library of New Zealand*, „Evening Post”, 1944, November 1, <https://paperspast.natlib.govt.nz/newspapers/EP19441101.2.97.2> [dostęp: 21.04.2022 r.].

<sup>5</sup> *Dwie Ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tułacze wspomnienia*, Miechów 2018, s. 303.

<sup>6</sup> Wywiad z Z. Lepionką: <https://historiamowiona.muzeum1939.pl/swiadkowie-historii/swiadek/zdzislaw-lepionka> [dostęp: 21.04.2022].

<sup>7</sup> Michał Wilniewicz – ksiądz katolicki, wywieziony z więzienia w Świsłoczy w listopadzie 1939 r., w latach 1944–1947 w Nowej Zelandii; od 1947 r. na studiach w Bejrucie i w Rzymie; w 1957 r. powrócił do Polski.

COFNIJ SIĘ